

10 tysięcy agentów sowieckich w Polsce

BIURO "C" (2)

ZDZISŁAW M. RURARZ

W poprzednim artykule była mowa o tym, że Polska może pozornie stać się niepodległa i demokratyczna, a w rzeczywistości znaleźć się w rękach agencji sowieckiej, zarówno tej z czasów PRL, jak również przejętej w spadku po niej.

Zresztą, nie chodzi tu tylko o Polskę, gdyż podobna sytuacja istnieje także w innych krajach Europy Wschodniej, z wyjątkiem b. NRD (choć i tutaj są różne niespodzianki). Kreml, który całymi latami miał kłopoty z kontrolowaniem Europy Wschodniej przy pomocy partii komunistycznych, czego jaskrawym przykładem mogą być Jugosławia, Albania oraz w dużej mierze także Rumunia, poszukiwał **innych** sposobów na skuteczność swojej kontroli. Najpewniejszym sposobem jest niewątpliwie "pięta kolumna", albo raczej sieć agenturalna, którą sowieckie służby tajne budowały w Europie Wschodniej całymi dziesięcioleściami i to w kompletnej bezkarności. Przeciwnie, istniejące w tym regionie warunki, z wyjątkiem Jugosławii i Albanii, a potem także w dużym stopniu Rumunii, **sprzyjały** budowie sieci.

Co się tyczy PRL, to nikt nigdy nie wiedział, ile było rzeczywiście sowieckich agentów na jej terytorium. Jeden ze znajomych, wieloletni i starszy stopniem

oficer kontrwywiadu, powiedział mi kiedyś, że nie zdziwiłby się, gdyby w PRL działało "10 tysięcy agentów sowieckich"... Czy ich było akurat tylu, gdyż cyfra ta jest oszalamiająca, czy też mniej, to **nie ulega** wątpliwości, że było i jest ich bardzo wielu, a ponadto oni byli (i są) wszędzie, często na eksponowanych stanowiskach.

Pomijając już PPR, potem PZPR i inne lewicowe partie w PRL, łącznie z ich aparatem partyjnym, nie mówiąc już o wojsku, bezpieczeństwie oraz cywilnym aparacie rządowym, penetracja sowiecka objęła także Kościół, a nawet opozycję (te prawdziwą i tę lipną). Co więcej, w pewnym momencie próbowano nawet tworzyć coś w rodzaju "ruchu nacjonalistycznego", czego dowodem byli "partyzanci Moczara", a potem "towarzystwo Grunwald".

Agenci sowieccy nie tylko nigdy nie byli aresztowani, czy w inny sposób prześladowani, ale przeciwnie — mieli zapewniony awans i inne przywileje. Jak wiadomo, już niemal dwa lata mamy w Polsce "rządy Solidarności", ale jak dotąd **nie zdemaskowano ani jednego sowieckiego agenta** (podobnie jak nie ujawniono ani jednego agenta b. SB czy WSW).

Jeśli tak, to sytuacja jest co najmniej niepokojąca, gdyż służby tajne są w ogóle zdolne do wręcz nieprawdopodobnych działań, zaś służby niektórych krajów, takich jak np. ZSRR, wykazują w tej dziedzinie wręcz trudną do wyobrażenia sobie perfidie. Kiedyś, już przy okazji omawiania książki płk. Władysława Michniewicza "Wielki Bluff Sowiecki", pisałem na łamach *Horyzontów*

C.d. str. 4

ANALIZY

OPINIE

POLEMIKI

10 tysięcy agentów sowieckich w Polsce

Ze str. 1

o słynnej operacji "Trust", w trakcie której wywiad sowiecki w latach dwudziestych wyprowadził w pole aż dziewiętnaście innych wywiadów, w tym polski. A co tu mówić o Bogu ducha winnych ludziach, z których absolutna większość nawet nie ma pojęcia o działalności służb tajnych.

W tym miejscu, dla zilustrowania powyższej tezy, choć chodzi tu o Japonię, a nie o ZSRR, warto posłużyć się mało znanym przykładem.

Otóż na początku bieżącego stulecia, kiedy napięcie pomiędzy Rosją a Japonią rosło, wywiad tej ostatniej postanowił uspić czujność rosyjską, co do rosnącej potęgi wojskowej kraju Wschodzącego Słońca. W tym celu wysłano do attachatu wojskowego w Petersburgu bardzo doświadczonego kpt. Tanamę. Znający biegle języki oraz o ujmującej powierzchowności, kapitan przystąpił do wykonywania zadania. Wkrótce niby zakochał się w pannie z wpływowej rodziny i niemal natychmiast zaczął się jej "zwierzać" z różnych sekretów wojskowych.

Jak przystało na patriotkę, młoda Rosjanka powiadomiła o tym kogo trzeba i carski kontrwywiad zainteresował się kapitanem, polecając jej przy okazji szczególną wobec niego uległość... A kapitan faszerował ją, a przez nią władze carskie, różnymi rewelacjami, z których przebijała jego "troska" o niby beznadziejną zdolność obronną jego ojczyzny.

W pewnym momencie jednak, carski kontrwywiad zaczął podejrzewać, że coś jest tu nie tak i polecił Rosjance zadawać mu bardziej szczegółowe pytania kontrolne. Tanama zorientował się w grze natychmiast

jednak być w kontrwywiadzie PRL i opisywać mnie oraz innych pracowników placówki... Nikt więc nie ma monopolu na patriotyzm, a już najmniej świadczy o tym zyciorys.

Ale powróćmy do tematu. Jak już wspominałem, obiektem szczególnego zainteresowania służb tajnych PRL i ZSRR był Kościół. Jaki był tego efekt — nie wiemy, choć dziś wiadomo, że w Czecho-Słowacji ponad 11 procent księży było agentami służb tajnych. Co się zaś tyczy PRL, to miałem ongiś znajomego (a działa się to w czasach stalinowskich), który miał zamiar wstąpić do seminarium duchownego. Jednakże wezwało go UB i zaproponowało mu albo współpracę z nim, albo wcielenie do wojska, a raczej do służby w kopalni węgla. Zapytał mnie, co ma robić? Poradziłem mu iść do wojska. No cóż, poszedł do seminarium duchownego... A ilu takich było? Nie wiem — naprawdę nie wiem.

Rzecz jasna, penetrowano też podziemie zbrojne, a nawet tworzone lipne oddziały partyzanckie, których żołnierze na ogół nie wiedzieli, komu służą. Penetrowano też PSL i wszystko to, co pachniało jakimkolwiek oporem wobec nowych porządków. Ba, jeszcze w latach 1970-tych tworzone "podziemne organizacje", a niektóre pisma polonijne drukowały nawet ich odezwy i apele...

Co więcej, wielu agentów, na różne sposoby, wysyłano na Zachód, często na stałe, ale jeszcze częściej na okresowe pobyty. Bardzo celowano w różnego rodzaju stypendiach i stażach naukowych. Na Uniwersytecie Warszawskim urzędował niejaki "dr. Makowski", major SB, który wysyłał właśnie takich stypendystów i

przypomnieć jak to było.

Otóż poborowi, w ok. 80% służących w wojskach podległych MON, gdy pozostali służyli w wojskach podległych MSW, od pierwszego dnia poddawani byli ścisłej obserwacji kontrwywiadu obu resortów. O wielu wiedziano już wcześniej, zwłaszcza tych, którzy weszli w konflikt z prawem.

Krótko mówiąc, za łżejszą służbę, awans, urlopy i inne drobne przywileje — masowo werbowano do kontrwywiadu. Ludzi zwerbowanych uczono donosów na kolegów, a szczególnie "uzdolnionych" werbowano na stałe do współpracy. Ludziom takim oferowano atrakcyjne zajęcia w cywilu i wielu z nich łapało się na to, szczególnie z rodzin wiejskich i w ogóle mało zamożnych. Trafiali oni potem do różnych i dobrze płatnych zakładów produkcyjnych oraz innych instytucji i działali tam nadal... Nie muszę chyba dodawać jak groźni oni byli dla wszystkich tych, którzy próbowali sprzeciwić się "władzy ludowej", a nie zawsze orientowali się w sprawności tajnych służb PRL-wskich i sowieckich. W każdym razie, tajni współpracownicy omawianych służb byli bardzo liczni, jak również wielu z nich było prawdziwymi fachowcami i świetnie odgrywało swoje role...

Dlatego tak ważne jest ich ujawnienie,

Chodzi tu głównie o organy kontrwywiadu, które powinny tropić szczególnie licznych i groźnych agentów sowieckich.

No dobrze, ale **kto to ma robić?** Kontrwywiadowcy b. PRL, zatrudnieni w kontrwywiadzie RP, mogliby zrobić to najlepiej, gdyż są niewątpliwie fachowcami. Ale czy zechcą i czy ktoś, nie rekrutujący się z pośród nich, będzie umiał nimi pokierować? A co będzie, jeśli współpracują oni z KGB?

Pisze się teraz, że do kontrwywiadu, MSW tylko, gdyż o wojskowym nie wspomina się wcale, werbuje się głównie z szeregow dawnej pacyfistycznej organizacji WiP, czyli "Wolność i Pokój", która tym się odznaczała, że członkowie jej odmawiali w czasach PRL służby wojskowej.

Nie wiem co to są za ludzie, aczkolwiek czytam, że b. członkowie tej organizacji zwalczają się teraz zawzięcie. Ale nie to jest najważniejsze. Wielu z nich dosłużyło się już podobno stopni pułkownikowskich! Coś to za szybko, jak na tak trudną i fachową służbę. Obawiam się, że są oni tylko figurantami, zaś "właściwa" służba toczy się im pod nosem i nawet o tym nie wiedzą... Wyszkolenie dobrego wywiadowcy czy kontrwywiadowcy trwa latami i osobnik taki musi się dodatkowo odznaczać wieloma cechami charakteru, a nie wiem czy miało to



"troska" o niby beznadziejną zdolność obronną jego ojczyzny.

W pewnym momencie jednak, carski kontrwywiad zaczął podejrzewać, że coś jest tu nie tak i polecił Rosjance zadawać mu bardziej szczegółowe pytania kontrolne. Tanama zorientował się w grze natychmiast i zameldował o tym do Tokio. Wkrótce przyszło wezwanie, żeby zjawił się tam natychmiast. Po przyjeździe do Tokio doszło z nim do rozmowy, w czasie której powiedziano mu *szczerze*, że władze carskie muszą zostać utwierdzone w prawdziwości jego "zwierzeń" i stąd... No właśnie, dla dobra Japonii i Cesarza, musi dać się aresztować, przyznać do zdrady w czasie rozprawy sądowej i zgodzić się na szubienicę... I Tanama przystał na to. Zrozpaczony ojciec popełnił nawet harakiri, a całej sprawie nadano rozgłos. Władze carskie uwierzyły teraz, że Tanama mówił... prawdę! Do wojny japońsko-rosyjskiej doszło i wiadomo, jak się ona skończyła. Do zwycięstwa Japonii w jakimś stopniu przyczynił się także kpt. Tanama, którego natychmiast zrehabilitowano i został nawet bohaterem narodowym, choć ani jego, ani ojca, nikt już nie wskrzesił.

Jeśli przytoczyłem powyższy przykład, to tylko dlatego, żeby unaczcnić wszystkim, że służby tajne, zwłaszcza niektórych krajów, są zdolne dosłownie do **wszystkiego** i o tym trzeba pamiętać.

A propos, kiedyś jeden z Czytelników *Horyzontów* w swoim liście do Redakcji, aczkolwiek nie wymienił mnie po nazwisku, wyrażał wątpliwość na temat mojego patriotyzmu, a na swój temat wspominał tylko tyle, że walczył pod Monte Cassino, co automatycznie jest niby swoistym zaświadczeniem patriotyzmu.

Otóż tego bynajmniej nie kwestionuję, ale chciałbym dodać, że przed laty, kiedy byłem attaché handlowym PRL w Waszyngtonie, to jednym z kierowców mojego biura był weteran walk we Włoszech, z Monte Cassino włącznie. Nie przeszkadzało mu to

sposoby, wysyłał na Zachód, często na stałe, ale jeszcze częściej na okresowe pobyty. Bardzo celowano w różnego rodzaju stypendiach i stażach naukowych. Na Uniwersytecie Warszawskim urzędował niejaki "dr. Makowski", major SB, który wysyłał właśnie takich stypendystów i stażystów na Zachód, najczęściej zresztą bezpartyjnych i "niechętnych" PRL...

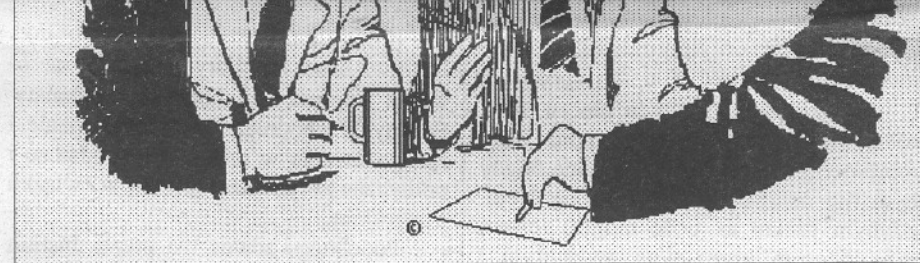
Oczywiście, wszelka opozycja w kraju, o ile próbowała być niejawna, była ostro zwalczana. Lech Wałęsa pisze w swojej książce "Droga Nadziei" o Tadeuszu Szczepańskim, działaczu Wybrzeża w nielegalnych Wolnych Związkach Zawodowych. No i pewnego dnia zniknął on bez śladu. Poparu miesiącach wyłowiono go z Motławy, bez stóp... Niektórym jednakże działaczom podobno udawało się wywieść w pole służby tajne PRL (i sowieckie) i działać do zwycięskiego końca...

A więc, różne znaki zapytania się mnożą. Jak już wspominałem w pierwszym odcinku artykułu, wiceminister Widacki tłumaczy się, że 3 milionów akt w Biurze "C" MSW nie można nawet przestudiować i lepiej sprawy nie ruszać.

No cóż, cyfry tego rodzaju istotnie straszą, ale są cyfry i cyfry. Samo bowiem MSW podało, co cytuję za *Gazetą Wyborczą* z 22 kwietnia br., że w czasie drugiej pielgrzymki papieskiej w Polsce, w czerwcu 1983 r., nie licząc funkcjonariuszy mundurowych, uruchomiono aż **62 tysiące tajnych agentów, którzy "opracowali" donosy na 161 tysięcy osób! I jakoś ani jeden z tych agentów nie został ujawniony.** Wyparowali, wyjechali?

Nic też nie wiadomo o 180 tysiącach tajnych agentów kontrwywiadu wojskowego, którzy się przezeń przewinęli w latach 1945-1988, gdyż akta ich podobno zniszczono, a kopie przekazano Moskwie (moim zdaniem były one tam zawsze).

No i co? Ano, nic... A propos, skoro mowa o kontrwywiadzie wojskowym, zresztą nie tylko o nim, to warto może



choćby nawet tylko niektórych, gdyż inaczej grożą Polsce **nieobliczalne** w skutkach konsekwencje.

Niestety, nie zanoś się na to. Sejm jakoś dziwnie przychylił się do wniosku MSW, żeby sprawę pokryć milczeniem, a poseł Ireneusz Sekuła, b. wicepremier rządu Rakowskiego, pozwolił sobie nawet na cierpką uwagę, że "niech się ta druga strona boi ujawnienia prawdy", mając na myśli chyba póśłów z Solidarności...

Zresztą, jak dalece zaplątane są omawiane sprawy — niech świadczy poniższy epizod cytowany za *Gazetą Wyborczą* z 22 maja br.

Otóż w 1985 r. sąd skazał Józefa Szaniawskiego na 10 lat więzienia za szpiegostwo i współpracę z Wolną Europą. Zwolniono go dopiero w cztery miesiące po utworzeniu rządu Mazowieckiego. Szaniawski, w krakowskim "Czasie" opublikował listę 30 oficerów obecnego MSW, którzy są podobno agentami KGB. Tygodnik "NIE" z kolei opublikował list Szaniawskiego do gen. Edwarda Poradko, szefa WSW, czyli kontrwywiadu wojskowego, napisany z więzienia jeszcze w 1985 r. W liście tym proponuje on współpracę z WSW przeciwko Wolnej Europie i przypomina, że był współpracownikiem SB już od 1968 roku... Szaniawski mówi teraz, że to wszystko nieprawda. Możliwe, że tak jest naprawdę, ale jeśli nie, to cała sprawa staje się zagadkowa i tym bardziej wymaga wyjaśnienia.

W ogóle zaś, to omawiane sprawy rozwijają się w Polsce jakoś bardzo dziwnie.

miejsce w organizacji, która była w znacznym stopniu anarchizująca (anarchiści z b. WiP podobno są teraz na noże z kolegami, którzy stali się kontrwywiadowcami).

Dlatego też mam wątpliwość, czy aby sprawa znajduje się w pewnych rękach, bo jeśli nie, to zabawa w niepodległość i demokrację RP skończy się kiedyś bardzo źle (mam nawet wątpliwość, czy ona się naprawdę zaczęła).

Co więcej, właściwe rozwiązanie omawianego dylematu musi mieć przede wszystkim sankcję **polityczną**, gdyż inaczej służby tajne RP, nawet w przypadku ich lojalności, mogą się obawiać pojedynku z sowieckimi służbami tajnymi. Mogą one

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC
Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWŁOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

ANALIZY

bowiem nie być pewne, czy w pojedynkę taki powinny się w ogóle angażować, a ponadto mogą się obawiać ewentualnych represji w przypadku powrotu sowieckiej dominacji.

Przełamanie tego rodzaju obaw musiałyby więc przybrać formę nawet paru pokazowych procesów agentów sowieckich oraz wydalenia z kraju niektórych dyplomatów sowieckich za działalność niezgodną z ich oficjalnym statusem. Jeśli tego nie będzie, a coś takiego w ogóle nie ma jak dotąd miejsca, to jest to sygnał dla służb specjalnych RP, żeby się lepiej "nie podstawić", bo nie wiadomo co i jak...

Prawda, w przypadku powyższego postępowania sprawy mogą wkroczyć w stosunki międzypaństwowe i mieć daleko idące reperkusje. No dobrze, ale co w takim razie stoi na przeszkodzie, żeby wziąć się choćby za ujawnienie tylko czysto "krajowych" agentów?

W Czecho-Słowacji zaczęto to właśnie robić. W chwili pisania niniejszego ujawniono tam już 14 ministrów i wiceministrów obecnego rządu jako dawnych agentów StB, odpowiednika b. SB w PRL. Ujawniono też 12 członków parlamentu, w tym Jana Kavana, który przez 21 lat przebywał w Londynie, utrzymywał stamtąd kontakt z opozycją w kraju, a ponadto zajmował się promocją działalności dramaturgicznej Vaclava Havla na Zachodzie. Jak było do przewidzenia, ujawniono też agentów StB na wielu innych obecnych stanowiskach państwowych i partyjnych, choć jest to zapewne tylko

OPINIE

wierzchołek góry lodowej. Agenci, w tym także wspomniany Kavan, wypierają się swoich powiązań z StB, choć tłumaczenia ich brzmią co najmniej dziwnie.

Mimo wszystko, coś tam się dzieje. Podobnie dzieje się w Bułgarii, gdzie nawet prezydent zgodził się na otwarcie jego teczeki znajdującej się w archiwach b. Sigurnosti, odpowiednika SB w PRL., do publicznego wglądu (co prawda nie wiem czy to się już stało w praktyce).

A co u nas? Nic... O MSW mówi się jeszcze jako tako, ale o MON, który posiada potężny wywiad i kontrwywiad, nie mówi się niemal nic, a nawet jeśli zacznie się coś mówić, to jakoś dziwnie następuje zaraz potem wyciszenie takiej dyskusji.

Co do mnie, to nie mam najmniejszych wątpliwości, że w RP nic się nie zmieni, jeśli sprawy poruszane w niniejszym artykule będą nadal pokrywane milczeniem. PRL była krajem, jak każdy inny kraj komunistyczny, w kleszczach służb tajnych. Jeżeli ktoś uchronił się przed ich penetracją, to tylko ludzie bardzo młodzi, nieletni prawie, a także kobiety. Co się tyczy kobiet, to poza nielicznymi paniami "lekkich obyczajów", które werbowano czasem do współpracy z kontrwywiadem dla zastawienia uwodzicielskich siodeł na dyplomatów zachodnich i innych "zachodniaków" — nie słyszałem o ich jakiegokolwiek roli w wywiadzie i kontrwywiadzie, nawet w charakterze TW, czy tam OZI. Może nawet tam były, ale nic nie na ten temat nie wiadomo.

Wszyscy inni zaś, a konkretnie dorośli mężczyźni, zwłaszcza odznaczający się "podejrzaną aktywnością", czy choćby "nieprawomyślnymi poglądami", byli przedmiotem wzmoczonego zainteresowania służb tajnych PRL oraz sowieckich i wielu z nich, niestety, stawało się ich współpracownikami.

Krótko mówiąc, dla przecięcia wszelkich wątpliwości w tej sprawie, przykład powinien pójść z góry i wszyscy ludzie na świeczniku w RP powinni nawet sami być zainteresowani w tym, aby ich teczki z Biura "C" MSW, bo tych z b. MSW już ponoć nie ma, zostały otwarte do wglądu publicznego. Nawet jeśli są tam fałszywe dokumenty, w co osobiście wątpię, to też warto sprawę wyświetlić. Ostatecznie, sfalszowane dokumenty tworzyli przecież ludzie, którzy żyją i chyba nie cierpią jeszcze na zanik pamięci...

Dlatego też byłem wielce zdziwiony i zmartwiony tym, co przeczytałem w *Życiu Warszawy* z 9-10 lutego br. na temat spotkania prezydenta Lecha Wałęsy z delegacją Komisji Krajowej "Solidarności", które miało miejsce w Belwederze w dniu 8 lutego br. Na zapytanie czy nie należałoby ujawnić powiązań ze służbami tajnymi PRL osób sprawujących obecnie wysokie stanowiska w RP, Lech Wałęsa odpowiedział:

— *Ja nie mam żadnych powiązań, nie miałem do czynienia z żadnymi agentami. To sprawdzanie, o tym się nie mówi, ale to się robi, z różnych względów. Korzystamy z różnych szczątkowych informacji, które się*

POLEMIKI

zachowały. Tylko nie dajmy się zwariować, bo i na mnie dużo dokumentów było zrobionych, ale to jest lipa. Były nawet prowokacje robione...

Nie ma powodów, żeby nie wierzyć prezydentowi RP, że w jego teczce były (a już nie są?) jakieś lipne dokumenty i jakieś "prowokacyjne materiały", ale mimo wszystko warto byłoby dać takie dokumenty do wglądu opinii publicznej i przesłuchać ludzi, którzy dokumenty takie fałszowali. Sprawa jest zbyt poważna, żeby sobie ją lekceważyć. Może być zresztą tak, że teczka nie zawiera wielu innych dokumentów, choć może zawierać ich ślad, co również nie jest bez znaczenia.

No cóż, tego nie tylko nie uczyniono, ale z wypowiedzi prezydenta RP wynika, że jego teczki już chyba nie ma, gdyż o "lipnych dokumentach" mówi w czasie przeszłym...

Zresztą, nie wierzę w brak duplikatów, albo wręcz oryginałów różnych dokumentów tkwiących w teczkach Biura "C". One z całą pewnością gdzieś są, a obawiam się, że są w Moskwie, która coś takiego może wykorzystać do szantażu ludzi stojących obecnie na świecznikach RP.

Tak czy inaczej, źle się stało, że omawianą sprawę z jakimś dziwnym uporem chce się okryć milczeniem, albo wręcz próbuje się ją zbagatelizować. Ze służbami tajnymi nigdzie na świecie nie ma żartów, a już najmniej żartują tajne służby sowieckie.

I o tym nie wolno nam zapominać.